

Astrologia i psychologia, czyli w sprawie słuszności

Klientką znanego astrologa kiedyś była matka mocno nieprzystępnej nastolatki. Kontakt z dziewczyną nie było, szkołą się dziewczyna zupełnie nie interesowała, za to matka "coś tam uczyła się amatorsko numerologii, córka ma Siódmkę w Piątce, czy może na odwrót" i matka się zastanawia, czy to może dlatego jej dziecko się zbiesiło. Astrolog już-już miał na końcu języka mocno nieparlamentarne przypomnienie, gdzie to zbuntowane dzieci niezbyt mądrych rodziców mają wszelkie piątki-w-siódemkach, ale w porę przypomniał sobie o obowiązku uprzejmości wobec klienta i spojrział w horoskop. A tam żadnych Siódemek, ani nawet Piątek, tylko banalny problem: dorastająca dziewczyna silnie skonfliktowana od lat z ojcem, a jednocześnie mocno już potrzebująca mężczyzny. Na wpół dziecko jeszcze, nie rozumie swego pożądanego, czuje swą kobiecą moc, ale boi się jej okazać, bo ojciec traktował ją tak a nie inaczej. Słowem - nic z liczb, nic z horoskopów, typowy problem psychologiczny, który byłby rozpoznany i rozwiązany może i wcześniej, gdyby matka uważniej patrzyła na własną córkę, zamiast w jakieś bzdurne liczby, na których się zupełnie nie znała.

Uczciwie rzecz wyłożywszy, problemów typowo dywinacyjnych, gdzie rzeczywiście mamy do czynienia z Losem, gdy „coś” w ludzkim życiu, uparte i często niepojęte, nie ma żadnego wytłumaczenia zdroworozsądkowego i bez astrologa ani rusz - do astrologów trafia mniejszość. Co ciekawe, wiele osób ewidentnie "chorych na swój los", osób, których problemy nie mają rozwiązania ani zdroworozsądkowego, ani psychologicznego, do astrologa nie chodzi, bo uważa astrologię za przesąd. Zamiast tego bez końca zamęcza ta grupa psychologów, którzy z kolei rzadko mają wiedzę o Losie i Przeznaczeniu, bo na studiach psychologicznych ucieka się od niej, jako od "przednaukowych przesądów". Istne pomieszanie z poplątaniem, w którym łatwo tak o rozkwit astrologicznej oszołomiady, co wszędzie Piątek w Siódemce szuka, jak i napuszonego gulgotania psychologicznego, co rade by nieprzebrane bogactwo doświadczeń człowieka do historii psychoanalitycznych sprowadzać. Takie okopywanie się na wrogich szanach dywinacji i psychologii produkuje sporo ofiar, choćby takich, jak opisana na początku tego tekstu. Wyraźnie słabsza jest tu dywinacja, bo nie dysponuje Katedrami ani Autorytetami. Ugina się, pokorniej i robi więcej, niż się od niej oczekuje. Odpowiedzialny i etyczny astrolog-profesjonalista problemy psychologiczne zazwyczaj umie poprawnie zdiagnozować i, jeśli sam nie ma sił lub kwalifikacji, by pomóc je klientowi rozwiązać, kieruje do psychologa, natomiast sytuacja odwrotna jest rzadkością. Mało który psycholog potrafi przyznać się klientowi, że uznane metody diagnozy zawiodły, że problem klienta najpewniej nie jest natury psychologicznej, lecz innej, być może przeznaczeniowej. Czasem, wyraźnie kpiąco, rzuca taki psycholog na odchodnym: idź pan do wróżki! I tak powtarza

się w psychologii sytuacja znana już z medycyny: tak jak do uzdrowicieli trafiają przypadki przeważnie już beznadziejne, tak do astrologów nie raz i nie dwa trafiają osoby ponad wszelką miarę zniszczone cierpieniem wynikającym z braku realizacji przeznaczenia. Osoby takie często się od lat się bezsensownie psychoterapeutyzują - a na Przeznaczenie psychoterapii nie ma, Przeznaczenie to jest coś, co trzeba przeżyć. Astrolog to ktoś, kto wie, jak je przeżyć w sposób wzbogacający i cywilizowany, nie zaś upokarzający i pełen cierpienia. I on właśnie potrafi określić, u kogo i kiedy rzeczywiście czynna jest losowa warstwa osobowości, kiedy trzeba zrozumieć i zasymilować trafiające się przeżycia, a kiedy wystarczy zdrowy rozsądek i wysiłek samodoskonalenia. Często więc astrolog musi zastępować psychologa, ale bez tego poczucia bezpieczeństwa, jakie psychologowi daje jego uznana społecznie pozycja. W dodatku owo bezpieczeństwo rozleniwia: mimo istnienia w psychoterapii istic feudalnej hierarchii nadzorców i superwizorów, zdarza się, że ostro zwalczany konkurent, czyli wróżbita lub astrolog, więcej wie o psychoterapii niż niejeden psychoterapeuta, bardziej surowo przestrzega etyki terapeutycznej – bo wie, że jest na (ostro) cenzurowanym. Taki stres mogą oczywiście wytrzymać tylko nieliczni astrologi, bo nagonka na „nienaukowych” ani myśli ustawać.

Wyjście z takiej sytuacji jest tak genialnie proste, że zaiste geniusza by trzeba, żeby na nie wpaść: jest to wprowadzenie do programu studiów psychologicznych jakiejś techniki dywinacyjnej, jako przedmiotu pomocniczego z jednej strony - a z drugiej nie utrudnianie wróżbitom, którzy mają spory nieraz talent psychoterapeutyczny, ich praktyk. Pomoc w podnoszeniu kwalifikacji psychologicznych i poradniczych, których w szkołach wróżbiarskich praktycznie nie ma, bo drastycznie podwyższają koszty funkcjonowania tych i tak już nie najbogatszych placówek. Ale obawiam się, że prędzej astrologi zdołają wytłumaczyć swoim skołowanym klientom, że nie ma co szukać w mrocznych przeznaczeniach wytłumaczeń tego, co sami możemy w sobie zmienić, prędzej rozwinię się nieformalna współpraca praktyków dywinacji i psychologii, niżli do Dostojnych Instytutów dojdzie kilka prawd oczywistych. Owszem, można ex caethra odrąbać "dobrą", "naukową" psychologię od "złej", "nienaukowej" astrologii, ale jedynym zauważalnym efektem będzie coraz większa liczba ofiar błędnych diagnoz, coraz więcej restrykcyjnych ustaw o takim czy innym zawodzie, coraz większy koszt dostania się do chronionej ustawą korporacji zawodowej, coraz większa wymagana wszechstronność strony słabszej, czyli astrologów - i coraz mniejsza w tej dogmatycznej paranoi dawka ożywczego zdrowego rozsądku...